



Pochód na Rosyę: W rowie pułku piechoty przed szturmem. (Zdjęcie wojennej kwatery prasowej)

amunicję, artylerię, nawet zwierzęta juczne i wozy. Tembardziej zaś ta wojna wśród śnieżnych szczytów i przepaści jest godna podziwu, gdy się zważy, że z jednej strony, włoskiej, biorą w niej udział dzieci słonecznego południa, które nigdy nie poczuły zimna, nie już mrozu, gdzieś z pod Neapolu, lub Sycylii, a z naszej strony — jacyś chłopcy z puszczy węgierskiej lub nadwiślańskiej niziny, którzy znowu nigdy nawet niewielkiego pagórka nie widzieli. I ci chłopcy z pod Tarnowa czy Jarosławia, nie tylko chodzą na szczyty, jak urodzeni górale, ale jeszcze walczą z zaciętym, a podstępным wrogiem, wśród skał i lasów, na ścieżkach, na których potknięcie się grozi śmiertelnym upadkiem. Wśród śnieżnych szczytów i przepaści, nad włoską granicą, wiele polskich kości bieleje.

Polski teatr na włoskim froncie.

Dnia 12 lipca wyruszył z Krakowa na front włoski pierwszy polski teatr polowy w armii austriackiej, zorganizowany przeważnie z artystów krakowskich, z p. W. Biegańskim na czele. Artystów tych zaangażowała wojenna kwatera prasowa. W skład zespołu weszli: panie Czaplińska, Pawłowska, Rozwadowska, Strycharska, Świącicka, panowie: Biegański, Brzeski, Konarski, Kozłowski, Mierzejewski, Nowakowski, Trzywdar. Na repertuar wybrano „Grube ryby” Bałuckiego i „Męża z grzeczności” Abrahamowicza i Ruszkowskiego, oraz „na zapas”



Pochód na Rosyę: Atak na pozycję rosyjską po ostrzeliwaniu ich bombami gazowymi (Zdjęcie kinematograficzne).



Wojna w Asyji: Turcy w pochodzie

(Fot. Bufa)

przygotowano dwa wieczory kabaretowe z jednoaktówką Fredry „Jestem zabójcą”. Po jednodniowym pobycie w Wiedniu „polski teatr” ruszył na miejsce przeznaczenia na front południowy. Oto, jak jeden z jego członków, p. J. Kozłowski, opisuje swoje interesujące wrażenia z podróży i pobytu wśród walczącej armii:

„Dnia 14 lipca pierwszy nasz postój w Na stacji kolejowej oczekują nas oficerowie Polacy i Niemcy. Komendant teatru naszego przedstawia nas kolejno. Kwaterę wskazują nam na dworcu. Tuż koło dworca pobudowano „Kaffeehaus” dla oficerów, budynek z drzewa, ozdobiony wieżyczką, dach białym, na placu, żwirem wysypanym, wznosi się „Soldatenheim”. Tam pokazują nam salę teatralną i garderoby. Scena mała, jak na froncie, świetnie urządzona, z wszelkimi udoskonaleniami technicznymi, światło elektryczne, kulisy papierowe, budka suflera mikroskopijna, słowem, teatrzyk marionetek.

Wieczorem, przy nabitej widowni, gramy „Grube ryby”. Nastrój wśród słuchaczy miły, niewymuszony — rozumieją, czy nie, z każdego gestu, z każdego dowcipu śmieją się rozgłośnie.

Atmosfera cichego, polskiego domu. Podchodzą do okien garderoby Polacy ze skupieniem, z uśmiechem szczerym i serdecznym, dziękują nam; podchodzą Niemcy, ze swoim „wunderbar, schön” na ustach, dziwią się i zachwycają. W kawiarni przyjmuje nas gościnnie sam pułkownik... i oficerowie Węgry. Orkiestra wycina skoczno czardasza. Wę-

grzy chwytają niewiasty nasze do tańca, piją część Polski i Węgier. „Na zdar” — „Eljen” — „Niech żyje Polska” — rozbrzmiewa wśród nocy letniej, choć lada chwila uderzyć może dzwon na trwogę przy ukazaniu się nieprzyjacielskiej floty aeroplanów. Mimo to zabawa trwa dalej, pokazują nam tylko t. zw. „kawerny”, gdzie, w razie rzucania bomb lotników, skryć się mamy.

Pełni wrażeń, udajemy się na przechadzkę. Ciemne tło dali nocnej rozjaśniają raz po raz błyski nagle, migotliwe; ustawicznie po nich bijące armaty przekonywują nas, że tam w odległości... wre walka. Armaty walą bateriami, wachlarzowate światła rakiet rozbłyskują co chwilę... Puszczono reflektor... to włoski — leci snop światła po niebie, armaty grają ciągle. Jakaś groza śmierci wieje tem polem, wszędzie poważnie i smutno.

Na drugi dzień zaczynam zwiedzać okolicę. Tuż nademną, na wzgórzu rozległem, szarzeje miasto. To NN, miasto umarłych. Domki i domy uroczym z dali rysują się swym kamienistym wyglądem, otoczone palisadą, na której pnie się winna latorośl; wzdłuż murki kamienne, w górze kościół z wieżyczką — w kształcie naboju szrapnelowego. Miasto, zda się, spi... ewakuowane. Ledwie kilkanaście rodzin pozostało.

Wieczorem gramy „Męża z grzeczności”. Sztuka podoba się nadzwyczajnie, a radości i okłaskom niema końca, gdy na scenie pojawia się kapitan w mundurze polowym (p. Nowakowski) z forysiem (p. Biegański). Nazajutrz żegnamy gościnną okolicę, poczem jeszcze w „Etappenkomando” odprowadzeni na dworzec, gdzie nie otrzymują kwiaty — i ruszamy dalej”.